



## Krystyna Janda: Na co stać teatr prywatny

- Gdybym była zmuszona prowadzić teatr tylko z komediami i farsami, zamknę obie sceny - mówi Krystyna Janda, szefowa Polonii i Och-teatru. Przy okazji dyskusji o teatrze artystycznym pojawił się też temat scen prywatnych. Czy prywatny teatr może sobie pozwolić na ambitny repertuar?

# Prywatnie, „po bożemu”

W Och-teatrze w sobotę pożegnanie z „Wassą Żelazną”. – Nie stać nas na Gorkiego – wyjaśnia Krystyna Janda. Czy prywatny teatr może sobie pozwolić na ambitny repertuar?

DOROTA WYŻYŃSKA

Przy okazji dyskusji o teatrze artystycznym pojawił się też temat scen prywatnych. Reżyser Krzysztof Warlikowski na łamach „Gazety” mówił, że są częścią show-biznesu, nie ma w nich miejsca na przełomowe wydarzenia. O tym, jak naprawdę wygląda zakulisowe życie teatrów prywatnych, opowiada Krystyna Janda, prezes Fundacji na rzecz Kultury, szefowa Polonii i Ochu.

## ROZMOWA Z Krystyną Jandą

**DOROTA WYŻYŃSKA:** Jednym z pierwszych spektakli w Polonii było „Ucho, gardło, nóż”. Na inaugurację Dużej Sceny odbyła się premiera „Trzech siostr”, a Och-teatr zaczął działalność od Gorkiego. Czy prywatny teatr może sobie pozwolić na ambitny repertuar?

**KRYSZYNA JANDA:** Tak. Jeżeli obuduje go kilkoma tytułami lżejszymi, które będą na te ambitne zarabiać. Ale problem polega również na tym, że te trudniejsze tytuły to często sztuki z dużą obsadą, co znowu wiąże się z kosztami. I tak w Ochu nie możemy sobie pozwolić na wystawienie nie tylko żadnego tytułu szekspirowskiego, ale nawet „Domu otwartego” Bałuckiego.

I wreszcie frekwencja - żyjemy i działamy z pieniędzy zarobionych na biletach. Frekwencja poniżej 70 proc. oznacza, że dokładamy i spektakl był nieopłacalny.

**Dlatego żegnacie się z Gorkim?**

- Płacemy wszyscy, ale do każdego wieczoru z Żelaznymi dokładamy za dużo. Wzruszyli mnie aktorzy, Jurek Trela, którzy zaproponowali, że będą grać za połowę stawek. Nie



„Wassa Żelazna” Gorkiego. Na zdjęciu Krystyna Janda i Jerzy Trela. W sobotę ostatni spektakl

tak nie może być. To żebranina, ściobanie i upokorzenie.

Trudniejsze tytuły, nawet najlepiej realizowane, wytrzymują przy pełnych salach od 30 do 50 spektakli. A do tego wszystkiego krytyka nam nie pomaga i z pogardą pisze o naszych nawet najbardziej ambitnych przedsięwzięciach. Wyśmiewanie spektakli zrobionych, jak to pogardliwe określają, „po bożemu” wprawia mnie w absolutne zdumienie. Robimy „po bożemu”, bo wierzymy w teatr i w aktorstwo, a wyzwanie, jakie stawia przed widzami tekst, choćby „Zmierzch długiego dnia” O’Neilla, który mamy zamiar niebawem realizować, jest ogromne. Awangardowy, niezrozumiały spektakl dla przeciętnego widza, zresztą nie tylko dla przeciętnego, byłby dla nas śmiertelny.

**A pomoc miasta i ministerstwa?**

- Tak, te pieniądze, uzyskiwane zresztą cudem co roku, pomogą nam zrealizować część planów na ten se-

zon. Spektakle strictly komediowe, czyli komercyjne, realizujemy tylko za pieniądze fundacji. Pomoc i z ministerstwa, i z miasta to mniej niż 10 proc. naszych obrotów. W tym roku - 850 tys. zł razem przy 15 mln zarabianych z kasy rocznie, co idzie na nowe produkcje i eksploatację oraz inwestycje i remonty.

Wykonujemy pracę tytaniczną, jakiej nie wykonuje żaden państwowy teatr z często kilkudziesięciokrotnie większą dotacją.

**Nie jest pani wcale, wbrew opiniom części środowiska teatralnego, rozplezczana przez decydentów?**

- Wiem, że jest taka opinia środowiska teatralnego. Co więcej, opinie na mój temat są wyrażane bez skrępowania w obraźliwy wobec mnie sposób.

Siedem lat temu zrezygnowałam z osobistej kariery i założyłam fundację. Podjęłam ryzyko - finansowe, osobiste, artystyczne. Stworzyłam dwie liczące się sceny (cokolwiek by o tym

pisali i myśleli krytycy i tzw. środowisko). Produkujemy osiem, dziesięć premier co roku, mamy około 300 tys. widzów rocznie. Robimy teatr profesjonalny, z repertuarem, którego nie powstydziłby się żaden wysoko dotowany teatr w Europie. Od sześciu lat pracuję po 12-14 godzin na dobę. Na szczęście jest moja córka, zaangażowana nie mniej niż ja, i inne dzieci, które pomagają. Poświęciłam temu dziełu, tej walce wszystko. Nasza fundacja jest mnie i moim dzieciom winna dziś około miliona złotych i co jakiś czas jestem zmuszona dokładać ze swoich pieniędzy. Mam nadzieję, że więcej się to nie powtórzy, bo zmieniliśmy menedżera, wprowadziliśmy kontrolera finansowego i uściśliśmy zarządzanie.

W naszych teatrach nie wycyzymy nowych trendów. Nasi widzowie za to spotykają się z ważnymi, często bolesnymi tematami, dobrymi tekstami,

dobrymi realizacjami i świetnym aktorstwem, za co ręczę.

Gdybym była zmuszona prowadzić teatr tylko z komedii i fars - zamknęłabym sceny albo dałabym je do prowadzenia komuś innemu. Zresztą już orientowałam się, ile kosztuje zamknięcie - ponad dwa miliony, na razie mnie na to nie stać. Chyba że sprzedam Polonię na supermarket, bo jest moją własnością. Przeproszam, że cały czas mówię o pieniądzach, ale teraz taka moda.

**Nie wierzę w ten supermarket. Za chwilę czerwiec - w tym roku martwy miesiąc dla kultury, z powodu Euro. Ale Polonia i Och grają.**

- W tym czasie dajemy dwie premiery. Pierwsza, w Och-teatrze, to „Pocztówki z Europy” w mojej reżyserii - komediodramat amerykański osławiający z tematem śmierci. A w Polonii premiera „Zbrodni z premedytacją” Gombrowicza w reżyserii Izabelli Cywińskiej. Zaś na wakacje planujemy „Trzeba zabić starszą panią”, adaptację scenariusza filmu „The Ladykillers”.

**Skoro o wakacjach. Przyzwyczailiś nas pani, że Polonia i Och latem też działają na pełnych obrotach.**

- Oba teatry w wakacje grają. Będą też spektakle na placu Konstytucji i na ul. Grójeckiej przed budynkiem Och-teatru.

W tym roku, jak i w poprzednim komisje przy ministerstwie i przy urzędzie miasta odmówiły finansowania naszych darmowych spektakli, które cieszą się ogromną popularnością nie tylko wśród ludzi, których nie stać na bilet do teatru. Minister kultury, dowiedziawszy się, że spektakli nie będzie, postanowił nam pomóc, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

Nie są to duże pieniądze, a spektakle gromadzą średnio 500 widzów każdego popołudnia. Tym razem mieszkańcy Warszawy powinni podziękować panu ministrowi. A środowisko i krytyka - nazwać to „hołubieniem mnie przez decydentów”. ●